W towarzystwie dwóch sympatycznych groundhopperów ze stolicy wybrałem się do Kup, gdzie pooglądałem pojedynek w opolskiej IV lidze. Tam w ostatniej chwili dołączył do nas Roman, który jest zagorzałym sympatykiem Odry Opole. Dobry mecz na ciekawym stadionie plus wizyta w atrakcyjnej restauracji w Dobrzeniu Wielkim, gdzie można było porozmawiać o groundhoppingu, to główne atuty tego wyjazdu. Do tego duża ilość biletów, które Jacek i Rafał zebrali dla mnie w czasie swoich piłkarskich podróży.



Miło było mi usłyszeć, gdy przybysze ze stolicy powiedzieli Romkowi, że przyjechali w te strony na mecz, bo chcieli pooglądać coś w moim towarzystwie, bo dawno razem nie byliśmy na meczu. Z Rafałem, który prowadzi blog rafalontour.blogspot.com, już kilka razy spotykałem się na groundhopperskich wypadach, ale od ostatniego takiego minęło około dwóch lat. Z Jackiem byłem na meczu tylko raz. Było to w czeskiej Karvinie.

W drodze na mecz zatrzymaliśmy się w bardzo fajnej restauracji w Dobrzeniu Wielkim. Po meczu zawitaliśmy tam ponownie, ale już czteroosobowym składzie. Jest tam wiele przedwojennych szyldów niemieckich, w tym jeden z Nysy (Neisse).

Rafał z Jackiem przywieźli mi 60 biletów, jakie zebrali w czasie swoich piłkarskich wędrówek po całej Europie. W Kup udało mi się też zdobyć bilet miejscowego LZS-u.
Romek spotkał się z nami, bo planował napisać artykuł o naszej wizycie w Kup.

Na stadionie spotkaliśmy się z dużą życzliwością ze strony miejscowych działaczy. Nie wiem, czy nie było to skutkiem tego, że gdy wjeżdżałem na stadion, to powiedziałem, że przywiozłem gości z Warszawy.

Stadion wszystkim nam się spodobał. Roman zachwalał, że jeszcze z miesiąc wcześniej widoki wokół obiektu, który jest w lesie były dużo piękniejsze.

Mecz odbywał się w błocie i deszczu, ale oba zespoły grały ambitną i szybką piłkę. Już pierwsza akcja przyniosła bramkę, co nas trochę rozbawiło, bo chwilę wcześniej rozmawialiśmy z miejscowym działaczem, który powiedział, że w tym meczu nie mamy co liczyć na wiele goli. I miał rację, bo więcej tego dnie nie wpadło, choć gospodarze mieli dwie stuprocentowe sytuacje. Nie wierzyliśmy, że piłka w obu przypadkach nie wpadła do bramki.

Po meczu, gdy szukaliśmy biletów, to znaleźliśmy … portfel z dokumentami. Oddaliśmy go w klubie, czym chyba wyrobiliśmy dobrą opinię groundhopperom.

Był to fantastyczny wyjazd, za który całej trójce moich kompanów składam podziękowania.

Na koniec dodam, że jadąc na mecz do Kup zastanawiałem się, czy będę pisał, że byłem w Kupie, czy w Kupach? Z tego co widzę, to nie ma sensacji, bo byłem w Kup.

{morfeo 229}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}